

O tym, że cięcia za wszelką cenę prowadzą donikąd, bo rozwalają system i rykoszetem trafiają we wszystko, co się rusza, łącznie z budżetem państwa, samorządu czy zakładu pracy – wiadomo nie od dziś. Wiedza ta obca jest jednak rządzącym liberałom, dla których celem jest nie to, aby więcej wpływało, tylko aby mniej wypływało. Wierzchołkiem góry lodowej są kolejne afery, ujawniane głównie przez media, o handlu szpitalnymi odpadami. Dziesiątki ton często toksycznych odpadów trafia zamiast do spalarni – do ziemi, grożąc epidemiami, zatruciem wód etc. Dlaczego? Bo taniej, a szpitale nie mają pieniędzy. Wystarczy więc znajomy rolnik, albo nawet działka i można odebrać pooperacyjne szczątki, zużyte bandaże i strzykawki i... je zakopać. A potem zainkasować kasę. Ale czy można się dziwić takiemu procederowi, jeżeli podobnie postępuje państwo? Czyż nie tym samym są przetargi publiczne, w których oferuje się kwoty wykluczające zapłatę wynagrodzenia na poziomie płacy minimalnej? Czy gołym okiem nie widać, że prowokuje to albo zatrudnianie na czarno, albo – w najlepszym razie – na śmieciowych umowach? Nie widzimy, że rozwała to system ubezpieczeniowy, a skutki odczuwamy wszyscy, nie tylko ci, którzy tak pracują? Przykłady można by mnożyć. Jednym z nich jest wsparcie państwa dla przedsięwzięć gospodarczych, w które wpisane od początku są patologie zatrudnienia. Zamiast uczynić jednym z warunków tworzenie dobrych miejsc pracy, robi się odwrotnie. Tak budowana jest nieuczciwa konkurencja. Wspierani przez państwo cwaniacy wykańczają uczciwych pracodawców zatrudniających na umowy o pracę i traktujących pracowników nie tylko w kategoriach zła koniecznego, ale korzystnej inwestycji. Coraz więcej dochodzi do przekonania, że najważniejsze jest nie wspólne dobro i rozwój, a kręcenie lodów. Najlepiej dla siebie. Jak zwykle – przykład idzie z góry.

Jacek Rybicki